№ 12 Warszawa, 15 Września r. 1912. Rok I.

Drużyna

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji 2 ruble. — Za granicą: w państwie Austrjackim rocznie 6 koron, w Niemczech — 5 marek.

„DRUŻYNA“ wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres: red. „Drużyny“, Warszawa, ulica Piękna № 29 m. 19. Telefon 65-68.

OD REDAKCJI.

Od 8 października redakcja Drużyny mieścić się będzie na ul. Marszałkowskiej № 58 m. 34, II piętro.

Prosimy bardzo o nadsyłanie w dalszym ciągu zaległej przedpłaty za rok bieżący 1912. Dziękujemy też bardzo tym czytelnikom, którzy przysłali nam kwestjonarjusz statystyczny, niezbędny do przedstawienia całokształtu życia młodzieży wiejskiej.

Poeta ludowy.

(Dokończenie).

„Po siedmiu latach pobytu w Królestwie wróciliśmy do domu. Cieszyłem się bardzo, że będę się mógł kształcić w historji Polski, ale niestety nadzieje na razie zawiodły, albowiem zaraz po powrocie oddali mię rodzice do terminu, gdzie będąc zupełnie opuszczony, nie miałem żadnej sposobności książek się imać. Dopiero po czteroletniej praktyce zostałem uwolniony. W jakiś czas zaprenumerowałem jedno z pism ludowych, ale ponieważ mi nie wystarczało, więc sprowadzałem różne ludowe książki historyczne, za co często gorzkie wymówki czynili mi rodzice, że będąc w takiej biedzie, grosz niepotrzebnie wyrzucam, alem się tem nie zrażał i robiłem swoje“.

W takich to ciężkich warunkach rozwijała się dusza Kurasia.

Pisywał przeważnie w niedzielę, bo w innym czasie nie mógł. Pieśni jego „pełne rzewnego uczucia i głębokiej miłości ojczyzny“ pisał „nie na zamówienie, ale z wielkiego upodobania do poezji“.



Zagroda kupiona dla F. Kurasia.

Do wierszy swych nie przywiązywał wielkiej wagi, jak się to często po wsiach naszych zdarza, że, jeżeli komu wydrukują wiersze czy artykuł, to już ten ma się za wielkiego człowieka.

Odczuwa Kuraś dotkliwie swe kalectwo, błagając Matkę Boską w wierszu p. t. „Prośba“ o przywrócenie mu słuchu:



Uroczystość wręczenia daru narodowego poecie F. Kurasiowi.

„Niechbym usłyszał choć Wisły [szemranie
I one szumy bujnej zbożem niwy,
Głosik skowronka i fujarek granie,
A czuł się będę nad wszystkich [szczęśliwy.“

Nie wyrzeka on jednak. Kończy modlitwę tem, że jeżeli już inaczej być nie może, to niech choć lepszą przyszłość narodu naszego zobaczy.

Słowa te świadczą o jego wielkiej miłości kraju i jego poświęceniu. Przebija się ta miłość w każdym jego wierszu. Każdy wypadek narodowy—czy to sprawa wrzesińska, czy sąd toruński i t. d. odbijają się żywo w jego utworach.

Wierzy on mocno w przyszłość narodu. Uważa, że lud wiejski jest do pracy nad jego odrodzeniem przedewszystkiem obowiązany i powołany. Myśl ta przebija się w wielu jego utworach, a najbardziej w wierszu p. t. „Hej ludu“!

„Hej ludu ty polski! Czyliż tak bez końca,
Bez jutra nadziei, bez światła, bez słońca,
I potem i łzami, zroszone obficie
Będziemy zmuszeni prowadzić swe życie?
. . . .
Hej ludu! raz przecież przestań być ospa- [łym,
Rozglądnij się śmiało po kraju swym [całym.“

W ostatnich czasach kupiono Kurasiowi zagrodę wiejską, ażeby mógł więcej pisywać, nie troszcząc się o utrzymanie rodziny. Pieniądze na kupno zagrody zebrano już to z ofiar, już to ze sprzedaży, napisanych przez niego książeczek.

1-go września r. b. odbyła się uroczystość wręczenia zagrody Ferdynandowi Kurasiowi, w Dzikowie pod Tarnobrzegiem. Na uroczystość zjechało dużo gości i nadesłano wiele depesz z życzeniami dla chłopa-poety. Do życzeń tych i „Drużyna“ głos swój dołącza. Niech żyje nam długo ten pieśniarz z pod strzechy wioskowej i zagrzewa nam serca do pracy i walki z losem. *Jan Młot.*

IDEA NARODU.

To co znikło nie umiera.
Przeszłość wraca w jawu kraje,
Patrz grób każdy się otwiera
Umarłego ci oddaje...
. . . .
Patrzą na mnie ci umarli
jak pół-bogi, a z ich lica
patrzy wieków tajemnica.
Z. Krasiński.

Pracą pokoleń, ich wysiłkiem powstaje naród, tem bogatszy im więcej zasobów ma w skarbnicy ducha, im więcej myśli jego stało się czynem.

Warunki i potrzeby, myśl narodu, która się w czynach wypowiada — tworzą życie.

Historja, prawa spisywane, głosy ludzi wyrastających ponad miarę społeczeństwa swego—zarysowują charakter narodu.

Nieszczęścia życiowe mącą nieraz jasność sądu, prowadzą na drogi błędne, ale głosy ludzi wysuwających się na czoło narodu są tego narodu budową i fundamentem.

Cel, do którego dążymy, jest wynikiem charakteru. Życie nasze wspólne, jest to praca dla wspólnej korzyści, to dbałość o zachowanie dorobku swego, to łączność, która wywiązuje się z ustępstw wzajemnych i z przywiązania do miejsc pracą zdobytych.

Wraz z rozsypaniem się poważnej, pracowitej rzeszy Lechowej między Odrą i Wisłą szybko występuje myśl życiowa narodu.

Gromadnem uczuciem dążą Lechici ku życiu osiadłemu, organizacje rodowe[1]) umacniają ich życie wspólne, opola[2]) stają obroną dla osadników i strzegą tę ziemię, układając prawa, wybierając przewodników, którym ogół poddaje się chętnie. Każdy z osadników pot czoła i trud dłoni wkłada w tę własność wspólną, ziemia uprawiana łączy ich braterstwem myśli. Z pracowników pól—wyrasta Polska.

[1]) Pewien ród czyli pokrewnieni ze sobą ludzie, którzy pod wspólnym naczelnikiem prowadzili żywot gospodarczy nad wspólną własnością.

[2]) Związek kilku rodów dla wzajemnej usługi.

Gościnnego, szczerego, pogodnego Polanina nie nęci podbój—tylko trwoży się serce przed sąsiadem, co mu obcość zwyczajów wnieść może; — myśl pracuje uparcie, aby pokrewną brać, dokoła rozsianą w jedno związać, na myśl tę dusza mu rośnie — rolnik przeobraża się w woja-rycerza.

I oto cel jasny przed narodem. Idzie drużyna Bolesławowa broniąc grodów[3]), odpierając najezdników — a po wyprawach znojnych wielki król zasiada wśród tych, co z nim walczyli i tych, co w obronie na miejscu ostawali. W czasie spokojnym sprawy rozsądza, waży postanowienia dalsze, albo odpoczywa chwilę przy suto zastawnych stołach, aby o świcie już może wyruszyć na nową wyprawę, bo czujny duch rycerski i sokole oko z krańca w kraniec strzeże dobra Rzeczypospolitej.[4] W zdobytej trudem i krwią ziemi następuje z czasem konieczny podział pracy. Nie każdy powołany, aby się otwarcie w polu z wrogiem mierzył, pozostać winni urządzonego już kraju strażnicy zbrojni i wierni, dostarczyciele żywności, pracujący na roli kmiecie, gotowi jednak każdej chwili w razie potrzeby cisnąć się masą zwartą na wroga. I oto rodzi się błędne pojęcie, że tylko bojownik krwawy, który rzuca cichą, szczęśliwą zagrodę dla ciężkich wojennych trudów i niewczasów, że on sam tylko obrońcą i jemu jednemu wszystko w tej ojczyźnie służyć ma. Tak powstaje krzywda. Lecz nie śpią serca szlachetne i myśl przewodnia buduje prawa narodu.

„Ktokolwiek by biednym chłopom zboże czy gwałtem, czy innym sposobem zabierał, albo zabierać kazał— będzie wyklęty".

„Ktokolwiek do dania podwód na posyłki kogobądź przymusi, lub przymusić każe, niech będzie wyklęty".

Już w 12 wieku na zjeździe Łęczyckim słyszymy postanowienie Ka-

[3]) Urządzenia warowne Bolesława w celu obrony granic; w grodach osadzano kasztelanów.

[4]) Pospólstwo dawniej znaczyło ogół; rzeczpospolita—sprawa ogólna.

zimierza Sprawiedliwego — a jest to wiek barbarzyńskiego bezprawia, zaborów, wyzysku, rosnących zasad „prawa pięści“ w niemieckiej monarchji — w przywódcach piastowych woła głos sprawiedliwości i obrony.

Wskaźnikiem narodu jest dotąd sumienie i miłość dla ziemi, gdzie pracę położył. W poczuciu tem, w zapale, gubi rachunek osobistych zysków lub strat, jest sługą ojczyzny— nie ciężarem jej lecz ofiarą — daje jej też nietylko krew swą i życie, lecz mienie swoje i dzieci swoich, własnym kosztem dostarcza żołnierza na obronę dziedzictw Łokietkowych, z tym królem ukochanym idzie wszystek lud, wojownik śmiały, oddany mu wiernie do ostatniej własnej koszuli, do ostatniego własnego kęsa chleba. Prawa króla Kazimierza jak tętna wielkiego dzwonu uderzają — urządzając szczegóły życia społecznego, które każdemu dostępnem uczynić pragnie ów „król chłopków“, opierając je na wygodzie i moralności. Po nużących zabiegach Łokietka, chce uszczęśliwić, dać byt spokojny i rozwinąć dobre strony życia dla ludu swego. Pragnie, aby z kraju Polan rozlewał się dalej w około promień błogosławiony. O! jakże ku temu idą serca pogodne...

Janina Przecławska.

(Dok. nast.).

Trębacz z Jabłonny.

I

„Ostań z Bogiem, ty strzecho sło-
[miana!
Pozdrowienie tym łąkom i łanom!
Daj buziaka, dziewczyno kochana:
Czas pobudkę zatrąbić ułanom,
Już czekają kamraci w parowie,
Rychło piosnkę znajomą zanucę.....
Bądźcie zdrowi, serdeczni ojcowie!
Bądźcie zdrowi, powrócę! powrócę!“

Pod trębaczem kłusuje koń biały,
Trąbka wzywa w dalekie gdzieś strony,
Chorągiewki na słońcu powiały,
Jadą wioską ułańskie szwadrony,
Lud z chat wybiegł i stoi na szlaku,
Łzawe oczy rękoma zasłania
A przed pułkiem, na wronym rumaku
Śliczny książę z uśmiechem się kłania.

Gra wesoło ułańska muzyka,
Wojsko mija kołowrót wioskowy —
Hej trębaczu! Zatrzymaj konika!
Słyszysz jęk ten: Bądź zdrowy: bądź
[zdrowy!„
Tam pod Męką dziewczyna szalona
Ku błękitnym pacierze śle stronom,
A krzyż nad nią wyciąga ramiona,
Błogosławiąc ułańskim szwadronom.

II

Na biwaku pod Lipskiem z wieczora,
Płoną ognie w jesienny mrok szary,
Groza ciąży na sercach, jak zmora,
Wiatr ponury łopocze w sztandary.
Brzęknie szabla, koń parsknie spę-
[tany,
Szept się wzbija podobny modlitwie,
Gwarzą z cicha, ćmiąc lulki, ułany
O cesarzu — o księciu — o bitwie.

Ale chmurnie gawędzą wąsacze,
Już nadzieja im złota nie błyska.....
Ktoś tam w kąt się zasunął i płacze,
Łzy na żółte mu kapią wąsiska.
Próżno wiarus przeczucie odpycha,
Ono w sercu, jak żmija, mu syczy.....
Śmierć na boku stanęła i czyha,
Łup wybiera.... i liczy.... i liczy....

A w namiocie wódz smętny wspomina
Krew i laury Raszyna, Sabacza,
I tęsknoty nań przyszła godzina:
Każe wołać z Jabłonny trębacza.
Zadumaną na ręku wsparł głowę,
Coś za gardło go dławi, coś straszy:
„Graj mi, chłopcze, piosenki ludowe,
Proste piosnki wsi twojej... wsi naszej!..

III

Jak to w karczmie w niedzieli dzień
[pańskiej,
Gdy ze skrzypką zmagają się basy,
Chłopska śpiewka mknie z trąbki
[ułańskiej,
Śmiga ptakiem na bory, na lasy.
Mgła jesienna po ziemi się włóczy,
Jakieś widma w niej płyną tułacze,
A książęciu to mazur zahuczy,
To mu dumka sieroca zapłacze.

Trębacz siedzi w namiocie u proga,
Wódz oczyma na gwiazdach zawisnął...
Wodzu! wodzu! gdzie tobie dziś dro-
[ga?
Wodzu! wodzu! sen gaśnie sen pry-
[snął!
Widzisz śmierci krwawego anioła?
A pieśń płacze... i płacze i woła:
„To po tobie! po tobie! po tobie!“

I lecący do wspomnień ołtarza,
Nocną ciemność przebija wzrok łzawy,
Ostatniego podarku cesarza,
Marszałkowskiej nie widzi buławy.
Jemu kurna majaczy się chata,
Bór sosnowy, krzyż z Męką, sad won-
[ny —
Tam ulata..... ulata..... ulata....
Za piosenką trębacza z Jabłonny.....

Or-Ot.

O LISKOWIE.

Co to jest Lisków, to chyba w każdym zakątku naszej ziemi wiadomo, a przynajmniej wiedzą ci, którzy czytają gazety. Jest to wieś parafjalna pod Kaliszem, ale nie zwykła to wieś, a raczej najsławniejsza parafja na ziemi polskiej. Z czego ona sławna, to się zaraz dowiemy. Uczynił ją taką sławną skromny kapłan, ale prawdziwy sługa Chrystusa, idący drogą przez Wielkiego Mistrza wytkniętą—drogą miłości i poświęcenia się dla bliźnich.

Ks. Wacław Bliziński przybył do parafji Liskowskiej lat temu 11. Parafja ta wtedy była taką, jak każda inna. Kwitły w niej ciemnota i pijaństwo, a naczelną rolę grali żydzi. Oni byli nauczycielami, — co żyd powiedział, wierzono. Jak powiedział: nie zakładaj chłopie, żadnej spółki ani kółka, nie słuchaj szlachcica, księdza, ani żadnego oświeconego człowieka, bo wróci pańszczyzna, — wierzono temu święcie. Na całą parafję czytano zaledwie dwie gazety. 87% ludzi nie umiało czytać ani pisać, reszta czytała zaledwie na książkach od nabożeństwa. O życiu społecznem niebyło mowy.

Ks. Bliziński nie poprzestał na samym tylko kościele, to jest na odprawieniu nabożeństwa i wypowiedzeniu kazania. Rozumiał, że trza iść dalej, że nie wyrobi się w człowieku szlachetnego poczucia i godności obywatelskiej przez straszenie grzechem i piekłem, ale przez danie oświaty i dobrobytu.

Rozpoczął więc ks. Bliziński od założenia sklepu, który powstał w 1902 roku, szerząc równocześnie czytelnictwo gazet. Uprzytomnijmy sobie rok 1902: cały nasz kraj wtedy kryła pomroka 40-letniego snu i odrętwienia. Ks. Bliziński musiał wtedy stokroć cięższe przechodzić koleje, jak my dzisiaj; nie było wtedy gotowych wskazówek jak założyć sklep spółkowy, lub kółko rolnicze. Ks. Bliziński gromadzi 50 członków z 10 rub. udziałami i otwiera sklep spółkowy. Sklep ten był zaczątkiem wszystkiego, co dziś Lisków posiada. Sklep spółkowy z początku służył jako dom ludowy, bo w nim odbywano narady, co dalej tworzyć, jak zwalczać ciemnotę i tam to urabiał się materjał pod ręką dzielnego człowieka na przyszłych obywateli kraju. Jak wiemy, sklep powstał z kapitałem rb. 500. Z pomiędzy składających udziały zaledwie paru było wierzących w przyszłość swego dzieła, a reszta patrzała z niedowierzaniem, ale wpływ księdza i ich pociągnął. Sklep w pierwszym roku wykazał obrotu 4,020 rb., czystego zysku dał 223 rb. na każdy udział 10 rublowy wypadło rb. 2 kop. 50 dochodu. Czysty zysk wbrew woli niektórych członków, rozdano. Ks. Bliziński tak postąpił, ażeby zachęcić nowych członków do spółki, i przekonać ogół daniem w garść pieniędzy, że naprawdę ten zysk był; bo jakby go obrócono na powiększenie sklepu, toby powiedzieli: mata zysk na papierze ale go niema w garści. 2 rok istnienia sklepy wydał ten sam zysk. Ale już nie rozdano go członkom, a zakupiono żyta petkuskiego i rozdano w celu rozpowszechnienia.

Tu już ks. Bliziński zagarnia nową placówkę pracy.

Rozdając członkom żyto, ażeby ich równocześnie zachęcić do lepszej uprawy roli, naznaczył konkurs — kto osiągnie najwyższy plon z otrzymanego ziarna, ten dostanie w roku następnym cały korzec żyta petkuskiego.

W tymże roku na wiosnę rozdano owies ligowo do siewu po 4 garnce każdemu członkowi, znowuż z nagrodą. W trzecim roku 1904 zysk sklepowy obrócono na kupno buhaja. Następnie ksiądz Bliziński, widząc jak nasze wioski i chaty wyglągają goło, że zaledwie gdzieniegdzie stoi wysmukła topola lub wypróchniała wierzba, sprowadza 3 tysiące drzewek owocowych, które rozbiera ogół. W tym też czasie w 1904 r. powstaje towarzystwo wzajemnej pomocy na wypadek pożaru. Każdy z nas rozumie, jak to przyjemnie jest temu, kogo pożar nawiedzi, włóczyć się od wsi do wsi za snopkiem słomy, a ile to trzeba naznosić utrapień i wstydu. Otóż ks. Bliziński i tu przychodzi z pomocą swym parafjanom.

Muszę tu jeszcze wspomnieć, że w czasie kiedy powstawał w Liskowie sklep spółkowy, siedział tam żyd mający własny dom. Ale już po 2 latach sprzedał swój dom spółce, nie mogąc się utrzymać przy jej współzawodnictwie.

Spółka nabyła dom od żyda za 900 rb. Założono zaraz w tym domu ochronkę, a w roku 1905 na skutek rozpraw o smutnych skutkach wychodźtwa naszego ludu zagranicę, ksiądz Bliziński, chcąc dać choć nielicznej gromadce utrzymanie i zarobek w kraju, otwiera w nabytym od żyda domu warsztaty tkackie. Na początku było tych warsztatów ulepszonych dwa. Niestety, tkactwo w zarodku swoim dało 280 rb. straty. Przyczyną tych strat był niezdolny kierownik, zwykły tkacz ze Zduńskiej Woli. Oprócz straty, były jeszcze gorsze skutki, bo zniechęcenie się do tej tak ważnej gałęzi przemysłu ludowego. Lecz dzielny ks. Bliziński nie zraża się niepowodzeniem, sprowadza nowego majstra i obecnie tkactwo w Liskowie rozwija się doskonale. Jest 12 warsztatów w miejscu, a dziewięć po wioskach. Było na wsiach więcej warsztatów, ale część z nich utworzyła własny związek w dalszej okolicy Liskowa. Obecnie warsztaty tkackie idą świetnie, rocznie sprzedają towaru za 22 tys. rub. zbyt jest ogromny. Ma zajęcie w warsztatach tkackich 30 ludzi, zarabiają do 10 rb. tygodniowo, po 2 rb. 50 k. od sztuki.

W roku 1906 ks. Bliziński w swej szlachetnej pracy ponosi drugi cios bolesny. Sklep po trzech latach rozwoju przynosi stratę. Sklepowy, ktorym był miejscowy organista, okrada sklep na 200 rb.; w tak młodej instytucji jest to wielki cios, ale ks. Bliziński nie zraża się, sprowadza sklepową, lecz ta wskutek swego niedołęstwa doprowadza sklep do większych jeszcze strat. Po tych dwuletnich stratach członkowie chcieli sklep zwinąć, lecz ks. Bliziński stanowczo się temu sprzeciwia, popiera go paru dzielniejszych gospodarzy, twierdząc, że jeżeli w pierwszych latach były zyski, dlaczego po latach klęski ma ich nie być. I tak się też stało. Zmieniono sklepowego, a już rok następny dał 330 rb. zysku. W roku 1911 sklep miał obrotu przeszło 10 tysięcy rubli i nic mu nie grozi na drodze rozwoju.

Władysław Spychalski.

(Dok. nast.).

Morskie Oko w Tatrach.

Morskie Oko jest to jezioro górskie w Tatrach, znajdujące się na 1393 m. nad poziomem morza. Ograniczone ze wszystkich stron górami i grzbietami: Żabiego, Miedzianem, Mnichem i grzbietem Mięguszowieckich Turni (2457 m.) Morskie Oko przedstawia wspaniały cud przyrody i pieści oko prześlicznym położeniem i malowniczością. Głębokość Morskiego Oka wynosi do 50 m., kolor wody ma fioletowo-brunatny, przypominający kolor wody morskiej. W samym jeziorze żyją pstrągi, potrzebujące bardzo czystej wody.



Limba nad Morskiem Okiem.

Nad Morskiem Okiem, o 200 m. wyżej, leży mniejsze, lecz bodajże piękniejsze jezioro górskie — Czarny Staw, głęb. 77 metrów. Ograniczone dzikiemi zboczami gór Rysów, Żabich i Mięguszowieckich, pokrytych u zbocza śniegiem— przedstawia obraz piękny i dziki zarazem, pełen tajemniczości i ciszy. Kolor wody jest tu popielato-płowy, ze srebrno - ołowianemi refleksami; w wodzie prześlicznie odbijają się skały nagie i śniegi, z których sączą się do jeziora strumyki i małe wodospady— siklawy. Z Czarnego Stawu do Morskiego Oka płynie potok, skacząc po głazach z 200-metrowej wysokości. Nad Morskiem okiem stoją samotnie limby — gatunek drzewa iglastego, a wyżej nieco kosodrzewina oraz trawy górskie, czepiające się skał.

Całość przedstawia śliczną panoramę, napełniając duszę błogim uczuciem wdzięczności dla Stwórcy, który matkę-ziemię tak cudownie upiększył i w szaty ozdobne przyodział.

AD. CHĘTNIK.

Co czytać należy?

Jak Piastowie budowali Polskę. Opowiadanie przez Zofję Bukowiecką. Wydanie drugie, nakład Gebethnera i Wolffa, 280 stron, cena kop. 80.

Chcę napisać kilka słów o bardzo ładnej książce. Zapamiętajcie tylko sobie tytuł tej książki, podanej w nagłówku. W następnym numerze pomówimy o drugiej równie ładnej i ciekawej, która jest jakby dalszym ciągiem niniejszej.

W książce tej autorka opowiada nam o bardzo dalekich minionych już czasach; o życiu naszych przodków z przed 1000 lat; o tem jak ziemia nasza wyglądała, kiedy była porośnięta jeszcze lasami nieprzebytemi, w których żyło mnóstwo dzikiego zwierza; jakie były zwyczaje, jak się modlili, zbierali na wspólne wiece i radzili o dobrych i pożytecznych sprawach.

„My w bory, ni do ziemi Lechowej
Nie wpuścimy niemieckich tu gazdów".

Aż nadeszło świtanie Boże i na ziemię naszą. Mieczysław przyjął wiarę Chrystusową i zaczął cały naród nawracać, gdyż i przodkowie nasi żyli w pogaństwie i nie znali jednego Boga.

Przy czytaniu jakiej książki trzeba zawsze to, co się nam najwięcej spodoba i zajmuje, dobrze sobie zapamiętać, tak, żeby i innym, jak będzie potrzeba opowiedzieć i wytłomaczyć.

Otóż pierwszym księciem już chrześcijańskim był Mieszko albo Mieczysław; pojął on za żonę Dubrawkę albo Dąbrówkę, córkę króla czeskiego z Pragi, narodu naówczas już chrześcijańskiego. Największego jednak dzieła dokonał syn jego, Bolesław Chrobry. On utwierdził granice i rozszerzył je aż do Gdańska; on był największym obrońcą słowiańskich plemion, wydzierał je z paszczy niemców, którzy granice nasze wiecznie niepokoili. A że Bolesław był wielkim wodzem i dobrym gospodarzem, to też wszyscy garnęli się pod skrzydła potężnego króla.

Nie wszyscy królowie byli mądrymi i umieli rządzić państwem, przeto ze śmiercią Bolesława następują czasy bardzo smutne. Na kraj spadają nieszczęścia. Z głębi Azji spadają niezliczone ćmy tatarskie zalewają cały kraj, obracając w niwecz pracę kilku pokoleń; tak że wielkie państwo Chrobrego było jak martwe. Ale w tem ciele martwem biło serce, trzeba go było tylko zbudzić.

Jednym znów z dzielniejszych królów był Piast Łokietek, który nadwyrężone i podzielone państwo złączył w jedno, a po wygranej bitwie pod Płowcami, oczyścił na dłuższy czas granice od Krzyżaków; pod koniec jego życia znajdowała się ojczyzna u szczytu chwały i potęgi. Syn Łokietka, Kazimierz Wielki, zwany królem chłopków poprowadził wielkie dzieło ojca i goił dalej zadane rany; jak mówią historycy, że zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną. Kazimierz umarł 1370 roku; z jego śmiercią skończyło się panowanie Piastów, którzy przez 500 lat panowali.

Nadchodzą długie wieczory, warto aby w szeregu książek, które będziecie czytać, znalazła się i ta, której pokrótce treść dziś podaję. Książka ta uczy kochać, czcić i poznawać naszą przeszłość, uczy nas spełniać obowiązki i być dobrymi gospodarzami; prócz tego autorka pisała jasno i popularnie, tak, aby ją każdy mógł zrozumieć, czy starszy czy młodszy, więcej uczony lub mniej.

Kto zaś przeczyta, niech się stara swoje wrażenia i uwagi, oraz jaki bohater czy król i za co się mu najwięcej podoba i nadesłać do Drużyny. *A. Borkowski.*

DOMOSŁAWA.

Wesele w szkole.

Obrazek sceniczny w jednej odsłonie.

OSOBY:

Panna młoda	Józia
Hanka	Pan młody
Zosia	Bolesław
Kachna	Stach
Jagusia	Antek
Urszulka	Andrzej
Marysia	Wawrzek

Dziewczęta, uczenice szkoły gospodarczej. Drużbowie, koledzy pana młodego.

PROLOG I ŻYWY OBRAZ.

Dziewczęta w barwnych szkolnych strojach, z sierpami, grabiami, chłopcy z kosami, tworzą malowniczą grupę. Scena przedstawia zżęte pole. Można dla dekoracji ustawić zboże w snopkach, grających ustawić w różnych pozach, uważając by się wzajemnie nie zakrywali. Jedna z dziewcząt w dożynkowym wieńcu. — Mężczyźni powinni mieć ludowe sukmany, czapki i pasy; stroje mogą być rozmaite z różnych stron kraju, brunatne, granatowe, białe, przyczyni się to do malowniczości obrazu. Wogóle scena ta powinna wywierać wrażenie żywego obrazu.

BOLESŁAW
(na przodzie sceny oparty o grabie deklamuje).

A na czele żniwiarek przodownica [kroczy
i Ludowi polskiemu on wieniec po- [daje,
który złotymi kłosy, chabrowymi oczy
utkany, jako każą ojcowe zwyczaje.

Koralami kaliny, jak gdyby krwią [broczy,
a rutą zielenieje jak świątkowe maje.
— Oto plon ci niesiemy, ty chato [lipowa,
przyjm nas w swoje podcienie strze-[cho praojcowa!.

—Niesiemy ci ten wieniec Ludu, Oj-[cze miły,
niesiemy serca nasze i dusze zmę-[czone,
i życie nasze od kolebki, aż do wrót [mogiły,
i tęsknotę, gdy w obcą obrócim się [stronę.
Bodaj ci się zagony pszenicą złociły,
włókno równe dawały lny te pobie-[lone.
Bodaj los ci z nad głowy spędzał nie-[szczęść chmury,
bodaj cię podtrzymały twe syny i [córy. —

Przyjął Lud wieniec złoty, ale istne [dziwy
Nie z chabrowych kwiatuszków, nie [z rut on utkany,
Każdy kłos weń wpleciony coś szep-[cze jak żywy,
Kaliny zaś się krwawią jak odwieczne [rany,
A jak łzy są te rosy, co padły na niwy
a szeleści jak dzwonią niewoli kaj-[dany.
— Oto skarb wiejskiej chaty, on uczy [kochania
Ziemi—matki, on szepcze hymn Zmar-[twychpowstania.

— On powiada, że młodzież wyrosła [na roli
musi stanąć do czynu, gdy zabłysną [zorze,
musi o tem zapomnieć, co smuci, co [boli,
i pozostać w ojczyźnie, a nie iść za [morze.
Bliźnich nie zapominać w niedoli czy [w doli,
wcielać w życie Chrystusa przykaza-[nia Boże.
Wierzyć w siebie, być sobą, dopo-[magać sobie,
i swej wiary nie wyprzeć się w życiu, [ni w grobie.

Przyjął Lud dożynkowy wian od przo-[downicy,
co na czele wieśniaków, żeńców dziel-[nych kroczy:
— Przodownico! tyś dzieci poiła z kry-[nicy
górnych natchnień, tyś senne otwie-[rała oczy
synów moich i córek, tyś ich na gra-[nicy
zła utrzymać umiała — a nikt cię [nie zoczy
Między tymi, co chodzą w wielkości [i chwale,
Rzekła tedy: krwi własnej ci daję ko-[rale.

— Daję Ci miły Ojcze, Ludu Ty pia-[stowy,
serc młodocianych wieniec i dusze [płomienne,
przednią strażą twą będzie ów huf [dzielny, zdrowy!
I złożyła ze skarbca ofiary bezcenne
serc młodzieńczych różaniec żywy, [koralowy.
A Lud szepnął — powieki odchylając [senne:
— Tyś z gwiazd jedną, co nocy na-[szej doli świecą,
więc nas prowadź przez życie, prowadź [przodownico!

Jasna, czysta szkoła rolnicza dla dziewcząt. Ubiory uczenic barwne — białe koszule, czerwone, kwiaciaste gorsety i chusteczki, fartuchy wyszywane, kraciaste spódniczki, na szyi korale lub paciorki. Wszystkie ubrane jednakowo, gdzie nie gdzie jak plama nieco od innych odmienna, rysuje się strój ludowy piotrkowski, kielecki, lub lubelski. Młoda, dla odróżnienia może mieć strój ludowy weselny, lub krakowskie ubranie białe ze srebrem.

Twarze wesołe, ożywione jednak poważną myślą. Nastrój świąteczny, ogromne rozradowanie i oczekiwanie pełne ciekawości i wesela. Dziewczęta rozrzucone po pokoju, te pochylone nad stołami, inne siedzą na ławach i szepczą i chichoczą, nie biorąc udziału w rozmowie grających, dopełniają ją jednak ruchami, uśmiechem, ożywieniem. Z grających na razie znajdują się na scenie Hanka, Zosia, Kachna. Potem kolejno ukazują się osoby występujące.

HANKA
(*podnosząc w górę wycinankę*).
Patrzcie! Skończyłam już wycinankę.
(*Parę dziewcząt podnosi głowę*).

ZOSIA

Jaka ładna!

KACHNA

Jak żywe te kaczeńce, te ptaszki na listkach.

HANKA

(*wskazując pęk wycinanek*).

Mam ich już niemało. Zaraz będziemy stroiły ściany. Która z was wolna?

ZOSIA

Zaraz ci pomogę. Skończyłam już napis. (*Pokazuje barwną wstęgę papierową, zdobną w wycinanki z napisem: Czem chata bogata — tem rada*).

HANKA

Doskonale! Bierzmy się do roboty. Napis umieścimy na tej ścianie (*Naprost widowni*).

KACHNA

A pod nim wianek, który uwiłam z jedliny. (*Podaje wianek*).

HANKA

I moje wycinanki (*stroją ściany*).

ZOSIA

Okolę jedliną wszystkie obrazy i portrety.

HANKA (*do Kachny*).

Zawołaj Kasiu, Jagusi, miała przynieść gałązki z sieni i dotąd jej niema.

JAGUSIA

(*z pękiem traw i trzcin suchych oraz gałązkami jedliny*).

Jestem już

KACHNA I ZOSIA (*śmieją się*).

O wilku mowa.

JAGUSIA

(*biegnie do nich kłapiąc zębami i grubym głosem*)

A wilk tuuż!

HANKA (*niecierpliwie*)

Podawaj gałązki, marudo!

(*Przez chwilę stroją i tak strojne ściany, poczem Hanka zeskakuje z ławy na ziemię i wszystkie, oddaliwszy się do przodu sceny, przyglądają się dekoracji ścian*).

JAGUSIA

Ładnie, bo ładnie! Nawet na wystawę tak ładnie nie było.

HANKA

Bo też na niezwykłą uroczystość umaiłyśmy ściany. Wszak to pierwsze wesele w szkole.

KACHNA

Ja to doprawdy nie rozumiem, dlaczego Marychna w szkole wesele mieć chciała?

JAGUSIA (*żywo*).

Dlaczego? Już zapomniałaś? Przecie my wszystkie drużbować jej mamy, a na wsi u nich, czy zebrałybyśmy się wszystkie?

ZOSIA.

Napewno nie, zadaleka droga!

JAGUSIA.

Otóż widzicie. Dziś dziewiczy wieczór Marychny.

HANKA.

Spędzimy go same razem z nią.

KACHNA.

Co znowu? Wcale nie same, dziś Oriliniacy przyjeżdżają z panem młodym.

ZOSIA (ciekawie)

Ciekawość, ilu ich przyjedzie.

KACHNA

Trzydziestu pięciu (*liczba dowolna*).

JAGUSIA

Mój Ty Boże. Toż dopiero Marychna będzie miała orszak ślubny!

ZOSIA

Braci i siostry.

HANKA (serdecznie)

I matkę naszą najmilszą — pannę Jadwigę.

KACHNA

Jaka szczęśliwa Marynka, że z rąk ukochanej przełożonej chleb i sól na nowe odbierze życie.

HANKA (*poważnie*)
Chleb i sól odbieramy wszystkie— oświatę i pragnie służenia naszym wiejskim strzechom. (*Wbiega parę dziewcząt*). C. d. n.

Listy do „Drużyny".

Ze szkoły dla dziewcząt w Szwajcarji, w gub. Suwalskiej.

W szóstym numerze Drużyny wyczytałyśmy artykuł p. A. Widłaka, trafiający i nam do serca; rade jesteśmy bardzo, że nas wzywacie do wspólnej pracy. Otóż my Szwajcaranki odzywamy się chętnie do was po raz pierwszy, i oświadczamy, że całą duszą chcemy się łączyć z wami do wspólnej pracy, do zachęcania młodzieży do szkoły, zwalczania ciemnoty, odciągania od pijaństwa, a przez to zdobycia lepszej doli dla naszych biednych wiosek, które tak bardzo potrzebują rozumniejszej i pożyteczniejszej pracy na każdym polu. To pojęcie, dzięki Bogu, obudziło się już w umysłach naszych. Mamy nadzieję drodzy przyjaciele, że tym sposobem nie poświęcimy zbyt wiele czasu pielęgnowaniu naszej cery, bo młodość, praca i czyste sumienie to najlepsza krasa dziewczyny.

Choć mamy w Szwajcarji kilka pism dobrych i pożytecznych, jednak postanowiłyśmy zaraz zaprenumerować Drużynę, która nam się bardzo podobała; tym razem miałyśmy użyczoną przez sąsiadów; chcemy, żeby Drużyna nas pokrzepiała, pouczała i uczyła wytrwałości, w dążeniu do dobrych celów, a wiemy, że je osiągniemy tylko wspólną pracą, w której niech Drużyna będzie naszą pośredniczką.

Jeżeli nam Bóg dopomoże—możecie na nas liczyć, że pracować chcemy ile możności za powrotem do swoich wiosek, lub gdzie obowiązek nas postawi.

W imieniu wszystkich Szwajcaranek
Anastazja Wencewiczówna.

Pokaz w Ciechanowie, w gub. Płockiej.

Dnia 27 sierpnia r. b. odbył się w Ciechanowie jednodniowy pokaz, na który przybyło dużo ziemianek z poblizkich kółek, z obfitą ilością swych wyrobów. Z kółka Klicoskiego były śliczne płótna lniane zwyczajnego wyrobu, len i roboty ręczne. Najpiękniej przedstawiło się kółko Łysakowskie, były tam śliczne wyroby tkactwa i roboty ręczne tamtejszych dziewcząt i dzieci z ochronki. Wszystkie te rzeczy umieszczone były na sali w domu ludowym; po za domem na placu stały konie, bydło, drób, i świnie. Na sali były umieszczone także jarzyny i próbki zbóż z kółek rolniczych męskich, była tam z naszej szkoły wylęgarnia i skrzynia wychowawcza dla kurcząt; bardzo to wszystkich zajmowało i objaśniając zauważyłam, że była część, którzy chcieli skorzystać i z uwagą słuchali objaśnień. Z naszej szkoły były także przetwory owocowe, pieczywo, drób, świnie i jarzyny suszone; z tkactwa roboty tkackie i dwa warsztaty, na których robiło się na wystawie. Wszystkiemu przyglądałam się z przyjemnością, lecz najbaczniej zwróciłam uwagę na roboty z ochronek; miło patrzeć, że dzieci, które to robią, wyrastać będą na ludzi z innem pojęciem niż dotąd; jedna z pań przemówiła kilkę słów, na co nam potrzebne ochronki i że powinniśmy się starać, aby ich było jak najwięcej, bo jest to naszym obowiązkiem dbać, aby dzieci nie były bez opieki.

Na pokazie było bardzo dużo osób od godziny 9-ej rano do godziny 6-ej wieczorem i, chociaż przeszkadzał deszcz — ruch nie ustawał. Przy końcu rozdawane były nagrody i wszyscy zebrani uszczęśliwieni do domu wracali, a każdy z kwiatkiem, które kilka pań sprzedawało na cel dobroczynny, wszyscy śpieszyli, aby dołożyć jaki grosz.

Pokaz bardzo się udał. My, młodzi, powinniśmy jak najwięcej uczęszczać na pokazy, zachęca to ludzi do życia społecznego i do podniesienia dobrobytu w kraju, bo można zobaczyć

rzeczy ulepszone jak np. rozwinięcie tkactwa, podniesienie ras w hodowli i wiele innych rzeczy, które może da Pan Bóg coraz więcej rozwijać się będą.

Jadwiga Romanówna,
Grędziczanka.

List z Suwalszczyzny.

Szanowni Czytelnicy i Czytelniczki „Drużyny".

Pragnę choć w paru słowach powiadomić Was, jak się u nas młodzież bawi. Dawniej mniemano, że poza tańcami nie ma innej zabawy, na którejby się młodzież rozweseliła. To też tańczono do upadłego walca, niekiedy przypłacając taniec zdrowiem, bo po takiej zabawie chłopak i dziewczyna wyglądają jakby z wody wywleczeni. Lecz na szczęście mamy w swej parafji dzielnego księdza, który zajął się nauczaniem zabaw nowych. I dziś dzięki owemu księdzu, zabawy u nas są rozwinięte, bo w niedzielę po nabożeństwie, zbiera się młodzież w sali dosyć obszernej i urządza zabawy.

Najpierw wybierają zabawę taką, ażeby jak najwięcej zebrać „fantów" naprzykład: „wróbla", „rodzinne koło" i t. d. Po pewnem czasie, gdy już fantów dosyć nabiorą, sądzą je. Każdy, kto chce swój fant odebrać z powrotem, musi go przedewszystkiem wykupić. Wykupić można łatwo, nie ponosząc żadnych trudności, byleby tylko na zabawy uczęszczać. Dosyć powiedzieć wiersz lub zaśpiewać i już fant wykupiony. I to jest dobre, bo zabawy powinny być przeplatane wierszami, monologami, śpiewami i t. d. Wiemy już o tem z Drużyny. Dosyć rozpowszechnione są między młodzieżą wiersze, monologi i śpiewy, szczególnie te ostatnie bardzo są lubione i prowadzone pod kierunkiem zdolnego organisty.

Od czasu do czasu wchodzą w program zabawy i przedstawienia wiejskie, do których młodzież ma zamiłowanie. Dotąd graliśmy niewiele sztuk, zaś na przyszłość zamierzamy położyć większy nacisk na przedstawienia amatorskie.

Dotychczas graliśmy takie sztuki jak: „Cudowny Doktór", w „Chacie Wielkopolskiej", zaś Mirosławianki odegrały znane nam wszystkim przedstawienie wiejskie, pod nazwą „Świt", który cieszy się dotąd wielkiem powodzeniem. Żeby zaś nie zapominać i o tańcach, więc na zakończenie zabawy zwykle urządzamy tańce, jednakże polskie jak krakowiak, oberek i inne, nie zapominając jednak i o walcu, którego tu tak wszyscy kochają. W paru słowach zestawiłem, jak się u nas młodzież bawi, pożądanem byłoby, żeby i wszędzie takie zabawy były jak najprędzej rozpowszechnione.

Wasz młody przyjaciel.
Józef Moczulski, pszczeliniak.
(z pod Suwałk).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.
Kochana redakcjo „Drużyny".

Kiedy mój dawny towarzysz lat dziecinnych, a teraźniejszy przyjaciel, Aleksander Pasiak, nauczyciel, powiedział mi, że już „Drużyna" wychodzi i że on był w Warszawie i dla mnie ją opłacił, to omało nie krzyknąłem z radości, i nie wiedziałem nawet jak jemu podziękować; a kiedy mi dał parę egzemplarzy „Drużyny", to zaraz biegłem do swoich kolegów i zacząłem namawiać i namówiłem dwóch, którzy pismo opłacili i już teraz przychodzi do nas trzy „Drużyny".

A tobie nowonarodzona „Drużyno", ty dziecino maleńka, winszuję szczęścia i dobrego powodzenia, ażebyś wyrosła między nami, jak ten kwiat majowy, i wybujała na dużą roślinę.

Stanisław Cisak, z Krzeska.

Wiadomości polityczne.

Rozgorzała przed rokiem wojna włosko-turecka pochłonęła olbrzymie sumy pieniężne i wtrąciła do grobu tysiące żołnierzy, z których jedni giną dzięki zachłanności zaborczej Włochów, drudzy zaś w obronie Ojczyzny, zagrożonej przez wroga.

Wojna ta szczególnie osłabiła Turcję, która szarpana wewnętrznemi

rozterkami bez odpowiedniego przygotowania i amunicji otrzymała cały szereg porażek i strat.

Zauważyli tę słabość Turcji małe państewka na półwyspie Bałkańskim i chcą z tego skorzystać. Zależne mniej lub więcej od rządu tureckiego, państwa te znosiły często różne prześladowania i bezprawia, jakich dopuszczali się na nich Turcy. Szczególnie gorączka wojenna zapanowała w Bułgarji, państwie, które setki lat znosiło prześladowanie. Zrozumieli Bułgarzy, że jeżeli teraz nie odpłacą Turkom za wszystkie krzywdy i nie wywalczą krwią własną niezależności narodowej, to chwila taka nie prędko się zdarzy. Król bułgarski Ferdynand jest przeciwny awanturom wojennym, naród jednak bułgarski upomina się wojny i nastrój ten zwiększa się z dniem każdym. Obecnie od 18 września rozpoczynają się tam olbrzymie manewry wojenne z udziałem 100-tysięcznego wojska, pierwsze od istnienia Bułgarji. 50 tys. wojska Bułgarskiego wysłano nad granicę.

Podobny nastròj wojenny ogarnął Serbję i Czarnogórze. Młodzież tłumnie garnie się w szeregi powstańcze. W stolicy Serbów Białogrodzie odbył się wiec w obecności 3000 obywateli i oficerów; przy jednomyślnych okrzykach: precz z Turcją! wojna z Turcją! Serbowie uchwalili protestować przeciwko nadużyciu Turków i nieść bezwłocznie pomoc jednoplemieńcom—Serbom w Turcji.

Położenie pogarszają gwałty Turków, którzy w Starej Serbji spalili kilkanaście wsi polskich i wymordowali paręset osób, nie szczędząc kobiet i dzieci. Serbja sprowadza obecnie masę broni z Francji, do akcji zaś przyłączyła się i Grecja, która obecnie powołała pod broń wszystkich oficerów.

Co do sił zbrojnych, to Bułgarja posiada obecnie gotową i dobrze wyćwiczoną armję, w sile 400 tysięcy żołnierzy, z rezerwami zaś do 600 tysięcy. Armja serbska liczy obecnie 200 tys. żołnierzy, z rezerwami zaś do 300 tys. Grecja wystawić może 150 tys. wojska i niezłą flotę, Czarnogórze zaś 50 tys. dobrze wyćwiczonych żołnierzy.

Te siły wojenne, słabość Turcji z powodu wojny z Włochami, oraz powstanie w Arabji, Macedonji i Starej Serbji sprawiają, że albo teraz czas na porachunek z Turcją, albo nigdy.

Zaznaczyć trzeba, że sprawą Bałkańską zajmowała się oddawna Rosja, broniąca nieraz słowian bałkańskich przed uciskiem Turków. Wczasie jednak aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austrję, stosunki się nieco powikłały, wskutek czego o mało że nie doszło do wojny w r. 1908. Obecnie wskutek nowych wypadków na Bałkanach, współpracownik ros. *Wiecz. Wremieni*, dowiedział się od znawcy stosunków bałkańskich gen. Batjanowa że: „Jeżeli Austrja zechce wyzyskać położenie i zajmie Nowy Bazar, jak to zrobiła z Bośnią i Hercegowiną, to starcie zbrojne między Rosją a Austrją jest nieuniknione. Rosja była zawsze—mówił generał—opiekunką ludności chrześcijańskiej na Bałkanach i pod niczyjem naciskiem nie odstąpi swej roli historycznej."—

Tak się ma sprawa na Bałkanach.

RÓŻNE WIEŚCI.

╳ **Dziesięciodniowe kursy** ochroniarek, organizowane przez Koło Ziemianek w Warszawie ul. Kopernika 14, rozpoczną się 16 września i trwać będą do 26 września r. b. Jednocześnie przy kursach odbędzie się pokaz robót ochronkowych.

8 i 9 października odbędzie się pokaz drobiowy, w sali T-wa racjonalnego polowania, urządzony również przez Koło Ziemianek.

╳ **Dzika zemsta.** W miasteczku Kamionce w pow. Lubartowskim, w ostatnim czasie powstała spora banda „zbirów" wyodrębniająca się od młodzieży lepiej myślącej. W bandzie wodził rej niejaki K. Zaleski, który przed kilku miesiącami powrócił z wysyłki, gdzie był wydalony

za kradzieże i napady bandyckie. Zaleskiemu, na jego dziki sposób życia — zwrócił uwagę 20-letni młodzieniec Józef Krupa, za co otrzymał pogróżkę zemsty. Zemsty dokonał Zaleski przed paru tygodniami wieczorem, z pomocą dwóch swych kolegów: A. Dybały i P. Turza; kiedy na wszczęty alarm nadbiegli ludzie, znaleziono Krupę bez przytomności przytem zbroczonego krwią. Po opatrunku, którego udzielił felczer, okazało się, że napastnicy bili J. K. w głowę, gdyż na całej głowie widniały rany, zadane jakimś ostrym przyrządem. Na szczęście, rany dadzą się wyleczyć. *J.*

ZAWIADOMIENIE.

Przed rokiem otwarta szkoła gospodarstwa wiejskiego w Kiączynie rozpoczęła zapis uczennic na rok przyszły. Kurs trwa od 10 stycznia do 10-go grudnia. Obejmuje następujące działy: mleczarstwa, hodowli trzody i drobiu, ogrodnictwa, pszczelnictwa, gotowania, prania, mycia i innych robót ręcznych.

O warunkach dowiedzieć się można na miejscu st. p. Stawiszyn w gub. Kaliskiej.

ZABAWA i ROZRYWKA.

Kolory (gra w mieszkaniu).

Grający siadają kołem i każdy obiera sobie jakiś kolor, np. biały, czerwony, zielony, niebieski i t. d. Jeden z grających, mający kolor biały, mówi do drugiego: – Biały kolor jest ładny, a czerwony brzydki. Czerwony na to odpowiada: — przeciwnie, czerwony kolor jest ładny, a zielony brzydki, a na to zielony:—właśnie, że zielony jest ładny, a niebieski brzydki itd. mówią wszystkie kolory. Kto się zatnie w odpowiedzi lub wymieni kolor niewłaściwy, ten daje fant. Im więcej jest grających, tym gra jest więcej zajmująca.

Sądzenie fantów.

Dużo mamy gier, w których grający za różne przewinienia dają fanty, czyli drobne własne przedmioty za karę. Fanty te daje się do osądzenia pod koniec zabawy, zwykle pod opiekę komuś ze starszych osób, które wyjmując fant z pod przykrycia, zapytują:

„Co mam robić z tym fantem, który trzymam w ręku?

Wtedy każdy z grających, lub wybrani sędziowie, proponują jakąś karę, którą właściciel fantu powinien wypełnić bez najmniejszego szemrania, poczem fant powinien mu być zwróconym.

Podajemy niżej cały szareg zadań, służących do wykupywania fantów.

Przykłady te są następujące:

1. **Zadmuchnąć świecę.** Skazany staje pośrodku pokoju. Obok niego przechodzi ktoś z płonącą świecą, którą on ma zgasić, nie ruszając się z miejsca. Sprawa trudniejsza, niż to się na razie wydaje.

2. **Przynieść coś z jarmarku lub odpustu.** Grający skazaniec wyszczególnia przedmioty, które kupiłby każdej z grających osób.

3. **Zaśpiewać.** Przeważnie skazują na to osoby, obdarzone ładnym głosem; ale nawet nieumiejący śpiewać, gdy mu to wykonać wypadnie, powinien choć w części karę wypełnić i piosenkę wygłosić.

4. **Być papugą.** Powtarzać trzeba zdania grających, nietylko ściśle co do słowa, ale nawet naśladując głos, jakim zostały wypowiedziane.

5. **Ukłonić** się każdemu inaczej.

6. **Przetańczyć** z każdym, co kto zechce.

7. **Zadeklamować** cośkolwiek.

8. **Pocałować** siebie w lutrze, lub każdego z obecnych w rękę.

9. **Odpowiedzieć** każdemu na zadane pytanie.

10. **Powiedzieć sekret** każdemu do ucha.

11. **Przetańczyć** polkę z krzesłem.

12. **Opowiedzieć** jaką przygodę z własnego życia.

13. **Stać na gorącym kamieniu.** Osądzony występuje na środek i mówi: „Stoję na gorącym kamieniu, Kto mnie kocha, ten mnie zmieni". Wtedy kto sobie życzy zmienia osądzonego i znowu mówi te same słowa, co i poprzednik, poczem go zastępuje ktoś inny, aż do ostatniego grającego.

14. **Zwierciadłem niech będzie.** Wszyscy przychodzą kolejno przed osądzonego i robią pocieszne miny i ruchy, a ten musi to wszystko zaraz naśladować.

15. **Nogi na piec założyć.** Zakłada się wtedy na piec nogi krzesełka lub jakiego stołka.

16. **Węgiel rozpalony w uchu przynieść.** Przynosi się węgiel w uchu od klucza lub dzbana.

17. **Być koszykiem** i zapytywać każdego z grających, coby włożył do tego koszyka.

18. **Powiedzieć** każdemu z grających jakie ma przyzwyczajenie.

(C. d. n.)

Gorliwość.

— Nie wstydzisz się żebrać, mając takie zdrowe ręce do pracy?

— Kiedy proszę łaski pana, jak tylko puszczę ręce w ruch, to mnie zaraz wsadzają do kozy.

Wynalazca.

Rzecz dzieje się w sądzie.

— Nazwisko pańskie?

— Gapiszewski.

— Zajęcie?

— Jestem wynalazcą.

— A coś pan też wynalazł?

— Dotychczas nic, ale ja ciągle szukam.

Rozwiązanie łamigłówki z № 11.

1) **D** z i a t w a
2) k **R** z y ż y k
3) b r **U** k i e w
4) p r ó **Ż** n i a
5) w i e ż **Y** c a
6) Z u z a n **N** a
7) D ą b r o w **A**

OFIARY NA DRUŻYNĘ.

Pszczeliniacy: A. Zacharski kop. 25, Wład. Spychalski rb. 1, St. Jóźwik rb. 1, K. Szczęsnowicz rb. 3, Franciszek Mieszkowski rb. 1, S. Bielawski kop. 20, J. Rosłoniec kop. 20, Józef Pawlikowski kop. 25, Józef Miłik, nałęczowiak kop. 50, Marjanna Mroczkówna, kruszynianka, kop. 50, Karolina Mnichówna, mirosławianka, kop. 25.

Od młodzieży z Winnic i Pilaszowa kop. 60, S. Siwecka kop. 50 Stefan Kotaniec rb 3, Leon Dorobek kop. 10, Stanisław Mańko kop. 50, St. Czajkowski kop. 90, Czesław Lemański kop. 20, Jan Chętnik kop. 20, J. Bohomulski kop. 25, Szczepan Szymczyk kop. 30, Kaźmiera Jakubowska rb. 5, R. B. rb. 1, W. Arciszowa rb. 1, J. Przecławska rb. 12, A. J. Piątkowski rb. 1, Józef Niećko kop. 50, Antoni Widłak rb. 2 kop. 50, Dmochowski rb. 1, Jan Tywonek kop. 50, Stanisław Retmaniak kop. 50, Bronisław Ziemacki kop. 65.

Odpowiedzi od Redakcji.

— **p. Janowi Smole, pszczeliniakowi.** Dziękujemy Wam serdecznie za nadesłane uwagi; widać, że Drużyna bardzo leży Wam na sercu. „Trzeba rozwijać pomiędzy młodzieżą przyjaźń prawdziwą, braterstwo, szczerość i chęć do życia"—piszecie. Zgadzamy się na to zupełnie, i pragniemy gorącą, ażeby przymioty te zakorzeniły się głęboko w sercach młodzieży. Co do innych spraw, to robimy wszystko według możności, reszta zależy od tych, którzy, jak i Wy stanęli z nami w jednym szeregu. Przyjmijcie od nas wyrazy życzliwości.

— **p. K. Mnichównie, mirosławiance.** Za życzenia dla Drużyny i redakcji jesteśmy bardzo wdzięczni; wierzymy mocno, że słowa te szczere są wyrazem Waszych uczuć i stałych przekonań. .... —„ Drużynę i nadal w takiem samym kierunku wydawajcie"—piszecie nam. Bądźcie pewni, że z

drogi raz obranej nie zejdziemy i Drużyny w żadne pazurki nie zaprzedamy. Ściskamy dłoń.

— **p. J. Romanównie, grędziczance.** Dziękujemy bardzo. Możemy być sobie nawzajem wdzięczni.

—**p. Wł. Koźmińskiej, kruszyniance i W. Koźmińskiemu, sokołowiakowi.** Za słowa braterskie i Waszą życzliwość dla Drużyny przesyłamy Wam serdeczne „Bóg zapłać“ w imieniu całego grona Drużyniaków i Drużynianek. Na słowa Wasze: — „nie bądźmy trutniami i sobkami, nie żyjmy tylko dla siebie, ale i dla braci, dla kraju...—każda szlachetna dusza się zgodzi. Niech gniją w bezczynności próżniacy--my kroczmy naprzód, a zwyciężymy. Czołem!

— **p. Anastazji Wencewiczównie i wszystkim szwajcarankom.** Drużynę wysyłamy. Cieszymy się bardzo, że macie wszystkie tak dobre i szczere intencje i powiększacie liczbę tych poczciwych dziewcząt, które nietylko myślą o „pielęgnowaniu swej cery“ ale i dobro matki naszej—ziemi rodzinnej mają na celu. Serdeczne pozdrowienie wraz z życzeniami wytrwałości w pracy przesyłamy wszystkim.

— **p. M. W.** Wydrukujemy, ale gdy przyjdzie kolej na nadesłany artykuł, gdyż mamy spory zapas rękopisów. Co do innych spraw, to zarzuty są niesłuszne; p. W. W. którego kolegą się mianujecie, napewno inaczej na Waszem miejscu by postąpił. Wysłaliśmy list zamknięty

— **p. K. Zahorskiemu, sobieszyniakowi.** Dziękujemy za wiadomości, postaramy się zużytkować je w Drużynie. Co do innych spraw, to wszędzie one jednakowe: walka z ciemnotą i wstecznictwem, rozpoczęta na całej linji, prowadzona jest bez wytchnienia i czasami trafia na grunt niewdzięczny ale trudno: — „Niech żywi nie tracą nadziei!..—znacie te prorocze słowa i wierzcie w nie mocno, a zwyciężycie i Wy. Czołem Druhu!

— **p. J. Moczulskiemu, pszczeliniakowi.** Drużynę wysłaliśmy i na pieniądze zaczekamy. Za życzenia dla nas i dla Drużyny dziękujemy Wam bardzo, widać, że zdajecie sobie sprawę z naszej pracy. Przyjmijcie nasze pozdrowienie.

— **p. Z Szopównie, mirosławiance.** Dziękujemy bardzo. Skorzystamy. Ściskamy dłoń.

— **p. A. Kosińskiej, mirosławiance z Kadzidła.** Cieszymy się bardzo, że Drużyna trafiła Wam do przekonania, będziemy się starali i nadal

Oby tylko młodzież chciała
Próżne życie swe odmienić,
By te dusze, co jak skała,
Można czynem rozpłomienić;
Byśmy mieli ogień w sobie
Coby serca nie dał studzić,
Byśmy mogli żyć dla innych
I do pracy śpiących zbudzić.

A musimy to zrobić, bo inaczej czeka nas zagłada. Dziękując Wam za pamięć, przesyłamy bratnie pozdrowienie.

— **p. H. Bieleckiej.** Otrzymaliśmy i wydrukujemy z kolei. Ponieważ z duszy życzycie nam powodzenia w pracy, więc my Wam z duszy dziękujemy. Ściskamy dłoń.

— **p. H. Laskowskiej.** Dziękujemy za pamięć—radzi byliśmy, że Sz. koleżanka o nas nie zapomniała. U nas rozmaicie: chociaż czasami i trudno, ale pchamy się naprzód. Pozdrowienia załączamy nawzajem.

— **p. Chodolance.** Wysłaliśmy list zamknięty.

— **p. J. Niećce.** Drużynę do Ameryki wysłaliśmy.

— **pp. J. Sobiechowi i J. Szczygielskieku, pszczeliniakom.** Rękopisy otrzymaliśmy i zużytkujemy wkrótce. Przyjmijcie wyrazy życzliwości naszej.

— **p. A. Szewczykowi.** Za życzenia „w imieniu czytelników Drużyny z Liskowa“—serdeczne dzięki. Odrodzenie wsi polskiej musi nastąpić, o ile raźno zabierze się do tego młodzież. Pozdrowienie Liskowiakom przesyłamy nawzajem.

— **p. R. K. w Łodzi.** Wydrukujemy i prosimy o pamięć na przyszłość. Co się tyczy „wyjątków“, to tych nie robimy, zamało tylko Sz. kolega miał cierpliwości. Prosimy przyjąć pozdrowienie od Redakcji.

— **p. Iskierce.** Za nadesłane prace dziękujemy. Listu, o którym wspominacie, nie otrzymaliśmy.

— **p. St. Cicheckiemu.** Drużynę wysłaliśmy podług nadesłanego adresu.

p. J. Kretowi. Artykuł czeka swej kolei. Żeście się pośpieszyli ze statystyką, to Wam się bardzo chwali. Pozdrawiamy Was również.

— **p. A. Ciszkowi.** Pytacie się, czy wszyscy są dla Drużyny tak życzliwi, jak ci, co dotąd do niej pisują?—a no, rozmaici tu się zdarza. Jedni nas bardzo popierają, w imię wpspólnych dążeń, inni zaś w imię jakiejś złości i ambicji osobistej starają się nam dokuczyć. Niektórzy się gniewają, że nie drukujemy tylko ich prac, ponieważ zdaje im się, że te ich prace są najlepsze, a sprawy przez nich poruszane są najpilniejsze ze wszystkich innych. Znalazł się i taki młodzieniec, który nas posądza o robienie majątku na Drużynie i prosił nawet, ażeby tę sprawę poruszyć w „Wolnych Głosach“ Dziwni ludzie! Gdyby przyszło nam się w redakcji przejmować podobnemi gadaniami, tobyśmy w naszej pracy daleko nie zajechali, my jednak po paru smutnych uwagach rzucamy list do kosza i, nie patrząc na te przycinki staramy się „naprzód iść i świecić!“

Wydawca Adam Chętnik. Redaktorka R. M. Brzezińska.

Druk. Art. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Swiat 47.